

Luca Di Fulvio

Chłopiec,
który
znalazł
słońce
nocą

estery





LUCA DI FULVIO

– włoski pisarz urodzony w 1957 r. w Rzymie, gdzie nadal mieszka i tworzy. Autor zarówno krwawych thrillerów, jak i bajek dla dzieci, które publikuje pod pseudonimem J. Duke Blanco.

Studiował dramaturgię w Rzymie, a jego nauczycielem był Andrea Camilleri.

Współpracował z Paolą Borboni, Sergio Grazianim, Mario Maranzaną, Andrzejem Wajdą i The Living Theatre Juliana Becka.

Światową popularność przyniósł mu mroczny kryminał z 2000 r. – *L'impagliatore*, przetłumaczony na wiele języków, m.in. angielski, niemiecki i francuski. Książka ta stała się podstawą scenariusza filmu *Occhi di cristallo* w reżyserii Erosa Puglielliego (2004 r.).

W kolejnych latach ukazały się powieści: *Dover beach* (2002), *La scala di Dioniso* (2006, polskie tłumaczenie *Drabina Dionizosa*, 2008). Ostatnie trzy książki *La gang dei sogni* (2008), *La ragazza che toccava il cielo* (2013, polskie tłumaczenie *Dziewczyna, która sięgnęła nieba*, 2014) oraz *Il bambino che trovò il sole di notte* (2015, polskie tłumaczenie *Chłopiec, który znalazł słońce nocą*, 2016) przez wiele miesięcy znajdowały się na liście bestsellerów tygodnika *Der Spiegel*.

„Di Fulvio jest utalentowanym gawędziarzem, z niesamowitą zdolnością pisania bestsellerów, jeden po drugim. Genialne!”

Frankfurter Stadtkurier

„Ogromna dawka zemsty i przebaczenia, nienawiści i nieśmiertelnej mocy miłości. – Koloryt pełen pasji i nadziei”.

Events, 01.04.2015

Chłopiec, który znalazł słońce nocą

Historię tej książki dedykuję G.

Autor

Ludzie nie rodzą się w dniu wydania ich na świat, lecz wtedy, gdy życie ich do tego zmusza, żeby się narodzili.

Gabriel García Márquez

Tytuł oryginału:

Il bambino che trovò il sole di notte (Das Kind, das nachts die Sonne fand)

© 2015 by Bastei Lübbe AG, Köln

BASTEI LÜBBE AG

Schanzenstrasse 6-20

51063 Köln

GERMANY

Projekt okładki: Kirstin Osenau

Ilustracja na okładce: ©getty-images/SuperStock; ©Fotolia

ISBN 9783404171804

Wszelkie prawa zastrzeżone, szczególnie prawo do przedruku i tłumaczenia na inne języki. Żadna z części tej książki nie może być w jakiegokolwiek formie publikowana bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawnictwa.

© Copyright for the Polish edition by Edra Urban & Partner, Wrocław 2016

Przekład z języka włoskiego:

Anna Osmólska-Mętrak, Natalia Mętrak-Ruda

Prezes Zarządu: Giorgio Albonetti

Dyrektor Wydawniczy: lek. med. Edyta Błażejewska

Redaktor prowadzący: Renata Wręczycka

Redaktor tekstu: Katarzyna Makaruk

Adaptacja okładki: Beata Poźniak

ISBN 978-83-65373-28-1

Edra Urban & Partner

ul. Kościuszki 29, 50-011 Wrocław

tel. +48 71 7263835

biuro@edraurban.pl

www.edraurban.pl

Skład: Paweł Kazimierczyk

Druk i oprawa: OPOLGRAF, Opole

I

Nigdy później nie przelano tyle niewinnej krwi na tym przesmyku znanym pod starożytną nazwą Raühnvahl, ile rankiem 21 września roku Pańskiego 1407.

Słońce właśnie wstało nad małą, zimną i opustoszałą doliną, zduszoną i osłoniętą przez nieprzyjazne, wysokie na ponad dziesięć tysięcy stóp szczyty. Dolina znajdowała się we wschodniej części alpejskiego łuku, który stanowił granicę Półwyspu Italskiego i zdecydowanie oddzielał go od reszty Cesarstwa i całej Europy.

Panem tej ziemi był książę Marcus I z Saxii, ojciec Marcusa II z Saxii, księcia dziedzica.

Mały Marcus II z Saxii, nagi i zaspany, zadrzał tego poranka, siedząc na ogromnym łożu z materacem wypchanym ciepłym i miękkim gęsim pierzem. Nogi dyndały mu w powietrzu, mimo że jak na swoje dziewięć lat był wysoki. Miał zielone leniwe oczy, podobne do oczu kota, długie jasne włosy opadające lśniącymi puklami na ramiona i skórę tak gładką i białą jak dziewczynka.

Eilika, opiekunka, która zajmowała się nim dzień i noc, śpiąc niczym wierny pies na słomianym pościeliu przy łożu, przykryła ramiona chłopca lnianym płótnem zmoczonym w gorącej wodzie.

Mały ksiązę mruknął z rozkoszy i przymknął oczy.

– Nie próbuj zasypiać, Marcusie – ostrzegła go Eilika – bo wrona zje ci ptaszka.

Chłopiec zaśmiał się i zasłonił ręką przyrodzenie. Piastunka zanurzyła drugi kawałek płótna w misce, wyżeła i potarła ługiem.

– No, leniuchu, pozwól się umyć.

– Muszę się myć codziennie? – jęknął Marcus.

– Polecenia pani matki trzeba wypełniać co do joty – odparła Eilika. – Każdy powinien widzieć, że jesteś księciem przewyższającym zwykłych śmiertelników nawet bez przepysznych szat. Twoja skóra musi lśnić i pachnieć, jakbyś był małym bogiem.

– Nie lubię się myć – burknął chłopiec.

– Oboje dobrze o tym wiemy, ksiązę prosiaczku – powiedziała Eilika, zsadzając go z łóżka.

Chłopiec roześmiał się i zaraz zadrżał, czując wilgotną kamienną posadzkę.

– Zimno mi!

– A sam nie możesz popatrzeć, gdzie stawiasz szlachetne stópkę? – westchnęła Eilika.

Zaprowadziła go na gęste niedźwiedzie futro, odwróciła i ciepłym płótnem przetrzała pośladki.

Chłopiec nadstawił uszu. Z zewnątrz dobiegały stłumione hałasy.

– Skąd ta cisza?

Spojrzał na piastunkę i jego oczy wypełniła radość. Wyswobodził się z rąk Eiliki i nagi, nagle niepomny zimna, podbiegł do okna. Uczepił się kamieni i podciągnął do góry, żeby sprawdzić, czy nie myli go przecucie.

– Śnieg! – krzyknął podekscytowany.

Eilika schwyciła go mocno i przeniosła z powrotem na niedźwiedzie futro.

– Na miłość boską, pozwól się odziać, zanim się rozchorujesz!

– Śnieg! Śnieg! – mały Marcus podskakiwał z podniecenia.
– Tak, dziś w nocy spadł pierwszy śnieg, co za radość!
– parsknęła Eilika. – Szczęśliwy jesteś. Cieszysz się tym, na co wszyscy inni psioczą.

– Śnieg jest przepiękny!

– Bo ty masz ciepłe ubranka, książątko. I rękawiczki na swoje cenne rączki. I futrzane czapki – powiedziała opiekunka, zakładając Marcusowi sweter z gęstej parzonej wełny i grube skarpety, które sama zrobiła. – Dla innych śnieg oznacza zimno przenikające do kości.

– To dlaczego oni też nie założą ciepłych ubrań?

Eilika spojrzała na chłopca. Pokiwała głową. Poglądziła go po jasnych lokach.

– No właśnie, ja też się czasem nad tym zastanawiam. Ale po cichu, bo inaczej zetną mi głowę – dodała jakby do siebie.

– A ja każę ci ją przyszyć z powrotem – zaśmiał się Marcus. – Jestem księciem i wszyscy muszą robić, co mówię, prawda?

– Tak, Wasza Ekscelencjo – uśmiechnęła się Eilika, która szczerze lubiła chłopca i ubóstwiała jego radosny, bez troski charakter. – Ale teraz pozwól się ubrać, bo zamarzniesz na sople.

Naciągnęła na małego księcia tunikę ze skóry daniela podbitą króliczym futrem, na to kasak z jeleniej skóry z rogowymi guzikami, a na koniec wysokie buty z futra wilka, z grubą podeszwą z podwójnej krowiej skóry.

– Proszę, jesteś gotowy – powiedziała w końcu, naciągając mu jeszcze na głowę czapkę z futra susła osłaniającą uszy i podając nieprzemakalne rękawice z futra wydry.

– Śnieg! Hurra! – krzyczał chłopiec, wypadając z komnaty i zbiegając po schodach do wielkiej wspólnej sali zamku, mrocznej i zimnej mimo arrasów pokrywających czarne kamienie i grubych, jodłowych polan płonących w dwóch ol-

brzymich kominkach, między którymi ustawiono stół z jedzeniem.

– Marcusie II z Saxii, naucz się zachowywać jak księżę, a nie pierwszy lepszy łobuziak – upomniała go matka, widząc, jak łąpczywie rzuca się na placek z jabłkami i imbirem oraz pasztet z jelenia w cieście, ułożone na cynowych półmiskach.

Po chwili zjawiła się zdyszana Eilika i pokłoniła przed stołem, przy którym siedzieli dostojnicy.

– Zechciej wybaczyć, pani – rzekła do księżnej.

Księżna dała jej znak, że nie ma pretensji i wciąż karmiąc piersią nowo narodzoną córeczkę, przyciągnęła do siebie pierworodnego.

– Możesz pocałować matkę, zanim ubrudzisz usta – powiedziała.

– Biłeś się z kimś wczoraj? – zapytał Marcus I, chwytając syna za kark. – Ktoś skarżył się na twoją gwałtowność? Powinienem cię ukarać?

– Nie, ojczu. Byłem grzeczny.

Księżę na chwilę się rozchmurzył. Był potężnym mężczyzną o twarzy i ciele poznaczonych niezliczonymi bliznami i pod każdym względem bardziej przypominał żołdaka aniżeli wytwornego księcia – niemieckiego czy włoskiego. Wzmocnił uścisk na karku syna, a Marcus II aż się skrzywił.

– Nie kopnąłeś nawet psa?

Chłopiec odwrócił się do Eiliki.

– Nie szukaj odpowiedzi u służącej – upomniał go surowo księżę.

Spojrzał na pozostałych biesiadników. Najpierw na kapitana straży, najemnika, który walczył u jego boku. Potem na swojego spowiednika i doradcę duchowego, poleconego mu przez biskupa Bambergu. Wreszcie na nauczyciela kompozycji i muzyki, którego żona sprowadziła z dworu cesarza, *Rex Romanorum* Ruprechta III z dynastii Wittelsbachów palatyńskich. Na koniec na powrót wbił wzrok w syna i rzekł ze spokojem:

– Marcusie, tyle razy ci mówiłem. I będę powtarzał, dopóki się nie nauczysz. Musisz stać się wojownikiem.

– Ale ja nie lubię się bić – odparł chłopiec.

– Jak długo przetrwałby w naszych lasach wilk, gdyby nie miał instynktu zabijania? – Marcus I uderzył pięścią w stół.

– Tym jesteśmy my, książęta Saxii: wilkami! Naszym przeznaczeniem jest rozkazywać i podporządkowywać sobie inne wilki.

Chłopiec cofnął się, żeby się wyzwolić z ojcowskiego uścisku.

– Mężu, budzisz w nim strach – powiedziała księżna.

Marcus I wziął głęboki wdech, próbując się uspokoić. Twarz miał czerwoną, na szyi pulsowały mu nabrzmiące krwią żyły. Przyciągnął do siebie potomka.

– Synku, posłuchaj uważnie. Nie wiem, czy to prawda, co mówi Kościół, że nasza ranga i władza pochodzą wprost od Boga. Jedno wiem jednak na pewno: by je utrzymać, nie możesz polegać na Bogu, tylko na sobie samym. Na własnej sile i determinacji, rozumiesz?

Chłopiec powoli pokiwał głową.

– Musisz nauczyć się walczyć – ciągnął ojciec. – Będziesz żył wśród krwi jak ja i wszyscy nasi przodkowie. To nasze przeznaczenie i nasz wyrok. Teraz cię poważają, bo jesteś moim synem. Ale musisz się nauczyć zasługiwać na szacunek. Czy to jasne?

Chłopiec popatrzył na księcia i odparł niesmiało:

– Czy będziesz ze mnie dumny, jeśli kopnę dziś kure, ojcze?

Książę spojrział na niego poważnie, po czym wybuchnął gromkim śmiechem.

– Będę z ciebie dumny, synu, tak czy owak. – Szturchnął go w głowę tak, że aż chłopcu spadła futrzana czapka. – Idź się pobawić – powiedział, podając mu po kawałku jeleniego pasztetu i placka z jabłkami.

Chłopiec wepchnął sobie połowę placka do ust, połknął i pobiegł podniecony pierwszym śniegiem.

– Synu – zawołał za nim ojciec dźwięcznym głosem.

Marcus II zatrzymał się i odwrócił w stronę rodzica.

– Nie musisz kopać kury – powiedział ojciec. – I tak jestem z ciebie dumny – dodał z uśmiechem.

– Podziękuj, Marcusie – szepnęła Eilika.

– Dziękuję, ojcze – odparł posłusznie, choć mechanicznie chłopiec, podskakując niecierpliwie, i po chwili był już na dworze. Nie mógł wiedzieć, że ojciec uśmiechnął się do niego po raz ostatni.

Tego dnia mały Marcus II z Saxii, wyglądając przez wrota, zdziwił się absolutną ciszą, którą przyniósł ze sobą wciąż jeszcze czysty śnieg otulający dziedziniec zamku. Po prawej stronie do wysokich na trzy pręty kamiennych fortyfikacji przylegały stajnie i obory połączone drewnianym korytarzem. Nad stajniami, by wykorzystać ciepło wytwarzane przez zwierzęta, umieszczono kwatery dla służby zajmującej najniższe miejsce w hierarchii, tej, która nie spała na zamkowym poddaszu. Po lewej widać było chlewy, kurniki i królikarnie. Czarne świnie, kozy górskie, kury, indyki, perliczki, pawie i króliki trzymano w porządnym zagrodach. Naprzeciwko znajdowała się wielka dwuskrzydłowa brama wzmocniona żelazną blachą, a także masywna, niezgrabna wieżyczka, z której można było sięgnąć wzrokiem daleko w głąb Rätihnvahlu. Brama jak zwykle za dnia była otwarta.

– Leć, schowaj się – powiedziała Eilika.

Chłopiec skończył jeść placek i z kawałkiem pasztetu w rękę zrobił pierwsze kroki w śniegu. Na środku dziedzińca odwrócił się, by spojrzeć na swoje ślady.

– Nie liczy się! Zamknij oczy! – krzyknął do piastunki.

Eilika uśmiechnęła się i odwróciła plecami, opierając głowę o mur.

Marcus wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem podniósł wzrok na zamek, ogromną, dwupiętrową budowlę w kształcie kwadratu z niskimi mansardami o małych wą-

skich oknach, mających chronić przed zimnem. Przy zachodnim skrzydle uczepiona niczym brodawka grubego zamkowego muru wystawała mała kaplica.

Chłopiec odwrócił się w stronę bramy, obok której znajdowały się niskie kamienne koszary – cztery izby przeznaczone na kwatery żołnierzy stojących na straży zamku. Podszedł bliżej i zajrzał do środka. Nieraz próbował się tam schować, ale strażnicy nigdy mu na to nie pozwalali.

Tego ranka jednak Marcusa czekała niespodzianka. Strażnicy spali wokół stołu pośrodku pierwszej izby. Jeden siedział rozparty na krześle z głową odrzuconą do tyłu i szeroko otwartymi ustami, pozostali trzej opierali się głowami o stół. Antałek z winem leżał przewrócony, a trunek wciąż jeszcze skapywał na klepisko. Drewniane polana w kominku przygasła i nikt nie podsycał ognia.

Chłopiec spojrział w stronę odwróconej plecami Eiliki i pomyślał, że tym razem zdoła niepostrzeżenie wślizgnąć się do środka. Uśmiechnął się zadowolony i już miał postawić stopę w izbie, gdy za jego plecami rozległ się głos:

– Nie wiesz, że tu nie wolno wchodzić?

Wystraszony odwrócił się gwałtownie i zobaczył dziewczynkę w swoim wieku. Twarz miała umorusaną, bardzo jasne włosy króciutko obcięte. Wiedział, kim jest. Miała na imię Eloisa i była córką Agnete Veedon, akuszerki.

Tego obrazu miał już nigdy nie zapomnieć.

Kolejna powieść Luca di Fulvio,
autora światowych bestsellerów,
które sprzedały się
w nakładzie 1,5 miliona egzemplarzy.

Książę Marcus II z Saxii był jeszcze dzieckiem, gdy na dziedzińcu rodzinnego zamku stał się świadkiem masakry swoich bliskich, zabitych z rozkazu Ojsterniga – władcy sąsiedniego księstwa. Chłopiec przeżył tę krwawą rzeź dzięki pomocy wiejskiej akuszerki Agnete i jej córki Eloisy. Przyjęty do ich domu, pod nowym imieniem, uczy się żyć w rzeczywistości dalekiej od bogactw, które otaczały go do tej pory.

Z czasem staje się potężnym wojownikiem, nigdy nie zapominając, kim jest i co mu się należy jako prawowitemu dziedzicowi ziemi Raühnvahl we Wschodnich Alpach.

Akcja rozgrywa się w nieistniejącej krainie
na początku XV wieku
i zachęca czytelnika do podróży w nieznanne.

estery

